

KRONIKA LITERACKA.

Natan, poemat dramatyczny Lessinga. Przekład Rozalii z Feliksów Saulsonowej. Lipsk. 1867.

Czytelnik widzi w tytule, któryśmy wypisali, określenie Natana jako *poemat dramatyczny*; przez to więc samo już jest ostrzeżonym, że to nie dramat we właściwem tego słowa znaczeniu. Cóż jest poemat dramatyczny i czy taka poetyczna forma jest uprawnioną? Na to pytanie dają nam rozmaite odpowiedzi: jedni wykluczając z zakresu poezyi ten jej kształt, inni go przyjmując. Nam się zdaje, że każdemu poecie wolno przyoblekać swoje kreacje w formy, jakie mu się najstosowniej do jego celu wydadzą. Z zasady więc samęj, nie możemy pod tym względem nic przeciwko temu nadmienić; idzie tylko o to, aby tę formę natchnąć myślą, pulsującą życiem, wypełnić doskonałością pomysłu i idei. W poemacie dramatycznym, podobnie jak w powieści dramatyzowanej, akcja rozwija się swobodniej, powolniej, bez tego przejmującego duszę ciągłego a szybkiego postępu, jaki w prawdziwych widzimy dramatach. Ztąd też taka forma nadaje się łatwo do rozwoju poważnych a spokojnych myśli; mniejszą grają tu rolę namiętności, a czyn jest po większej części prostą konsekwencyą myśli. Takim mniej więcej utworem jest co do ducha i formy *Natan Lessinga*. *Gotthold Ephraim Lessing (1729—1781)* był głównym reformatorem estetycznego smaku w Niemczech w zeszłym stuleciu; odznaczał się jako wyborny krytyk i przeniikliwy myśliciel. A jakkolwiek prawdziwego poetycznego natchnienia nie posiadał, to przecież w dramatach przynajmniej jest on jedną z kolumn, na których się wspiera potężna a świetna budowa nowszej poezyi niemieckiej. Z jego dramatycznych utworów odznaczają się szczególnie: *Minna von Barnhelm*, *Emilie Gallotti* i *Nathan der Weise* (Natan mędrzec). Z pomiędzy nich *Natan* był ostatnim upominkiem, danym lubownikom poezyi, gdyż pisał go Lessing przy końcu życia swojego pod wpły-

wem teologicznych sporów, które z hamburskim pastorem *Melchior* *Goeze* prowadził. Z téj też okoliczności i cała barwa tego utworu pochodzi. Idzie tu bowiem o rozwiązanie ważnych problematów moralnych i religijnych, o potrzebę wzajemnej tolerancji, o ową ogromną różnicę, jaka istnieje między prawdziwą pobożnością serca i życia, a bezmyślną formułkowatością i mechanicznym wykonywaniem praktyk religijnych: zadanie nadzwyczaj poważne, kwestye, które i dzisiaj powszechnie zajmują. Chcąc podać jasny obraz tego, w jaki sposób Lessing z zadania swojego się wywiązał, musimy tu podać treść jego utworu.

Rzecz dzieje się w Jerozolimie, w średnich wiekach, czasu wojen Krzyżowych. *Natan*, żyd, obraz ludzi rozsądnych, przepełnionych miłością bliźnich, wolnych od wszelkiej przesądów, widzących w ludziach tylko „czystą treść człowieka”—jak mówi nasz wielki poeta, bez względu czy kto jest chrześcianinem, żydem lub muzułmaninem; otóż ten *Natan* w jednej z owych wypraw krzyżowych utracił swych spółwyznawców w Gata, utracił ukochaną żonę i siedmiu synów, których krzyżowcy żywcem spalili. Pozbawiony tego, co mu było najdroższem, przeklina świat i siebie, zaprzysięga chrześcianństwu nieprzebraną nienawiść;

Lecz rozsądek do mnie zwolna powraca,
Rzekąc łagodnie: „Jednak Bóg istnieje,
Więc to też święta Jego było wola;
Wznies się, w czyn wprowadź, co pojąłeś dawno.”

I właśnie do takiego czynu zdarzyła się szczęśliwa sposobność. Przed dom jego przybywa rycerz chrześciański i oddaje mu w opiekę dziecko, któremu odumarka matka, a ojciec, idąc w dalszy pochód, wzięść go z sobą nie mógł. Była to *Blanda von Filnek*. *Natan* przyjął je w swoje objęcia i wołał do Boga:

Za mych siedem dzieci, Panie,
Przecież mam jedno znowu!

Wychował ją jak najstaranniej, przyjąwszy na jej piastunkę *Daję chrześciankę*, za córkę ją własną uważał i nadał jej imię: *Recha*. Z niejto wyrosła dziewczina prosta, niewinna, pełna uczuć prawdziwie kobiecych. Zdarzyło się wtedy, że *templaryusz* (*Leon von Filnek*), szorstki i małomówny, ale pełen szlachetnych uczuć, męskiej odwagi i gardzący przesadami, tak w owych czasach powszechnymi, śmiałym krokiem wyrwał *Rechę* z pośród płomieni gorejącego domu; ale na szczęście czy nieszczęście we własnej jego piersi zapaliły się płomienie nieugaszonej miłości ku zachwycającej dziewczynie, która ze swéj strony wzajemnością się odplaca. Szczęśliwemu połączeniu staje na zawadzie pewne podejrzenie *Natana*, który stanowczo decydować nie chce w téj sprawie,

póki owego podejrzenia nie wyjaśni. Ale popędliwy młodzieniec nie rozumie powodów ociągania się Natana i chce krótszą drogą dobić się szczęścia. Uwiadomiony przez Daję, ową piastunkę Rechy, że jego ulubiona jest dzieckiem chrześcijańskim, robi krok fatalny: zamyśla odebrać przemocą Rechę chrześciankę—żydowi. W tym celu udaje się do miejscowego patriarchy i tam chce wybadać jakie to kary są dla tych naznaczone, którzy dziecko chrześcijańskie wychowują w innej wierze. Tu się przedstawia druga niestety! ciemna strona obrazu. *Patriarcha* jest uosobieniem tych jednostronnych, fanatycznych umysłów, które niczego znieść nie umieją, co się z ich uważaniem rzeczy nie zgadza; tych wierzących na ślepo, którzy się nigdy siebie nie zapytają, dlaczego wierzą tak a nie inaczej, bo takie zapytanie nazywałoby się u nich zbrodnią: tych wreszcie obłudników, którzy pod maską religii dopuszczają się wszelkich niegodziwości i występków. Patriarcha posłyszawszy zaledwie o wypadku, wzmiarkowanym przez templaryusza w formie tylko prostego pytania, natychmiast chce się dowiedzieć, kto jest ten, co śmiał w żydowszczyźnie dziecko chrześcijańskie wychować, i grozi stosem, spalaniem. Dopiero wtedy pomiarkował biedny templaryusz, w jaką mógł popchnąć przepaść kochane przez się istoty. Szczęściem nie było jeszcze zapóźno. Jako pojednawca w pośrodku Natana żyda i templaryusza chrześcijanina staje w całej świetnej postaci sultan *Saladyn*—muzułmanin, hojny a nawet rozrzutny, co nie więcej nie chce posiadać jak „miecz, szablę jedną i konia jednego, ale i Boga jednego na niebie;” ale zarazem wylany dla drugich, wspaniałomyślny, któremu mały nawet wybieg jest ciężarem do niezniesienia. Za jego pośrednictwem następuje wzajemne porozumienie się Natana i templaryusza, oraz odkrycie, które z początku niemile uderzyło templaryusza i Rechę, któremu jednakże poddać się w końcu musieli. Odkryciem tym było, że templaryusz jest bratem Rechy, oboje zaś dziećmi brata Saladyna. W ten sposób trzej ci ludzie: templaryusz, Natan i Saladyn, innych przekonań religijnych, ale jednakowych cnót i zalet przychodzą do harmonii i zgody, tryumfują nad niecnymi zamiarami patriarchy i w jedną niejako łączą się rodzinę.

W tém pobieżném streszczeniu pominąć musiałem wiele szczegółów charakterystycznych, wybornie służących do wypełnienia i zaokrąglenia obrazu; pominąć musiałem kilka osób, będących nie małą ozdobą tego utworu: ich więc bliższe scharakteryzowanie tutaj znajdzie miejsce. A najprzód mile nas uderza spokojna, jakby sielska atmosfera z oddalonym widokiem na pałac się stosy i tortury; ten łagodny blask, który nie razi i nie oslepia, ale jasno daje nam odróżnić jedne postaci od drugich. Żywěj wprawdzie akcyi tu nie ma, ale się to już usprawiedliwia samą nazwą *poematu dramatycznego*; za to w szerokich, czasem zanadto może, obrazach, daje się autor rozwijać charakterom i uczuciom, i powolnym lecz pewnym krokiem zdąża do celu. Tu jedno mo-

żnaby zarzucić: Recha i templaryusz, przez cztery akty gorącu ku sobie palający miłością, w piątym dowiadują się, że są najbliższem rodzeństwem. Czytelnik bardzo ciekawy, co wtedy zaszło w sercu obojga. Czy w *miłości braterskiej* miały się stopić gorące zapaly? to psychologicznie nie zdaje się prawdopodobnem, a poeta innej odpowiedzi nie daje. W ten sposób czytelnik nie zyskuje artystycznego zadowolenienia, polegającego na wyrównaniu wszystkich uczuć i namietności i przyprowadzeniu ich do spokoju. Autor doskonale się wywiązał z tendencyi swego utworu, harmonii między ludźmi różnych religijnych przekonań; ale pod artystycznym względem chybił, tak nam przynajmniej się zdaje. Tu będzie także miejsce wspomnieć o owym sławnym ustępie, gdzie Natan, zagadnięty przez Saladyna, porównywa trzy religie: chrześcijańską, żydowską i mahometańską do trzech pierścieni, których prawdziwości nikt dojść nie może. Porównanie to, wzięte z *Decameronu Boccaccia*, byłoby trochę za naiwnem, gdyby rzecz poematu działa się w dzisiejszych czasach: ale zważyć wypada, że znajduje się to w ustach żyda, ukształconego wprawdzie, ale o tyle, o ile o ukształceniu można mówić w średnich wiekach: a zdaje mi się że Lessing naumyślnie wyjął tę przypowieść z pisarza tych wieków—Boccaccia. Dziś nikt takiego porównania nie weźmie bez wątpienia na seryo.

Co do postaci występujących w tym utworze, to już powyżej staraliśmy się scharakteryzować naczelne osoby: Natana, Rechę, templaryusza, Saladyna, patryarchę. Tu dodać należy *Zyttę*, siostrę Saladyna, kobietę pełną szlachetnych uczuć, wspierającą tajemnie finanse hojnego a nieogłdnego brata, czulą i kochającą; ale obok tego z przebiegłością i filuteryą płci swojej właściwą. Umie ona wspaniałomyślnie kosztowności swoje poświęcać, ale umie także dowcipne zastawiać pułapki dla złowienia „z wszystkich drobnotek drobnostki najmniejszej” jak mawiał Saladyń, a pieńiedzy wedle prozaicznego sposobu mówienia. Trudno pominąć milczeniem *Daję*, ową pocziwą, szczerze przywiązaną do Rechy piastunkę, która ją od najmłodszych lat pielegnowała i z drzeniem serca tała ów sekret chrześcijańskiego Rechy pochodzenia; co jej ciągłych niepokojów i skrupułów było przyczyną, skrupułów na każdym występującym kroku. Z historią Rechy łączy się także postać *zakonnego braciszka*; byłego rycerza, co Rechę dał Natanowi, prostodusznego, pobożnego prawdziwie, ślepo posłusznego swym przełożonym, których władzę od Boga wyprowadzał; słowem *simplex servus Dei*. W nim jednakże niczem się nie dało zagłuszyć przyrodzone mu poczucie moralności i dobra, które się zawsze odzywa, gdzie mu w tém nie przeszkadza głos przełożonych. Tu także jeden zarzut. Pomiędzy osobami poematu z początku obszernie zajmuje miejsce, a potem znika bez śladu derwisz Al-Hafi; ztąd też wygląda on jak nic nie znaczący kompars wodewiln. Charaktery albo konsekwentnie przeprowadzają się od początku do końca, albo też przychodzą i znikają, nigdy nie zatrzy-

mując dłuższej uwagi; ale poświęcić im najprzód obszerne sceny a później opuścić bez wieści, to w dobrze zbudowanym utworze nie uchodzi.

W samém wykonaniu zewnętrzném zauważyć można klasyczną skończoność; ale obok tego właściwa Lessingowi pewna szorstkość mowy, niezawsze odpowiadająca naturalności, i brak silnych poetycznych obrazów. Wszystko tu jest raczej owocem głębokiego artystycznego namysłu niż istotnie poetycznego natchnienia: charakterystyczna to cecha wszystkich poetycznych kreacyi Lessinga,

Dla charakterystyki osób i poglądów przytaczam najprzód następny monolog templaryusza, gdy jego serce miłość dla Rechy zajęła. (Akt III. sc. 8).

Tu już strudzony pada zwierz ofiarny!
Lecz przebóg! nie wiem, co się ze mną dzieje;
Czy jakieś tego złowrogie przeocucie,
Co ma nastąpić? Kres przeszedł; napróżno
Dotąd unikał, napróżno! Cóż jednak i nadal
Mam do wyboru, jak unikać dalej?
Niechże się stanie, co jest nieodwrotném.
Przed tym się ciosem długo uchylałem:
Spadł wreszcie nagle. Jam widzieć jęj nie chciał;
Lecz skorom ujrzał, dusza ma ślubuje
Widzieć ją, z oczu nigdy nie utracić.
Maż to być miłość? tak, miłość zaprawdę,
Jaką templarski rycerz tylko płonie.
Jaką wyznawca Chrystusa żydówce
Gotów ślubować. Lecz na to nie zważam:
Dawnych mych pojęć złożyłem przesady.
Czego ten zakon mój wymaga po mnie?
Umarł już we mnie templarski zakonnik;
Ja dla zakonu już wówczas umarłem,
Gdym Saladyna niewolnikiem został.
Byłaby głowa ta moja, nad którą
Litość wspinały okazał Saladyn,
Wciąż jeszcze dawną?—nie, nie, już jest nowa,
I nie pojmuje, co się w tamtęj działo,
Jakie mieć mogła tamta powinności.
Ta lepsza wcale, bo więcej stworzona
Dla swęj niebiańskiej siedziby wśród ojców.

Oto znów inny urywek z rozmowy tegoż templaryusza z Nataniem wykazujący jego pogląd na religijną tolerancję. (Akt II, sc. 5):

. Wiesz (Natanie), jaki się naród
Chciał zwać wybranym między narodami?
Jeśli dla tego narodu w mém sercu
Nie wre nienawiść, tedy od pogardy---

Prosto dla dumy tej jego nieznośnej—
 Żadną się miarą powstrzymać nie mogę.
 Duma w nim równa dumie chrześcianina
 I muzułmana, gdy zwie swego Boga
 Jedynie w swoim jestestwie prawdziwem!
 Dziwisz się pewnie, że z chrześcianina,
 Templariusza ust słyszysz te słowa?
 Lecz gdzież i kiedy, pobożna zaciekłość
 Tego lepszego Boga swego wzięła,
 By śmieć całemu światu go narzucać
 Jako nad wybór innych najlepszego?...

Taka jest treść i takie szczegóły tego utworu, wielkiego pod względem pomysłu, mniej szczęśliwego w jego przeprowadzeniu. W naszym języku mamy kilka jego tłumaczeń. Pierwsze jest Zygmunta Komarnickiego, poprzedzone wstępem, dość ciemno i zawile napisanym, które Pamiętnik Naukowy z 1866 r. w zeszytach IV, V i VI drukował. Ale niestety! tłumaczenie to, którego próbkę podaliśmy w powyższych wyjątkach, wierszem nierymowym dość udane, choć niewszędzie naśladowujące charakterystyczną zwięzłość mowy Lessinga, zostało niedokończone; obejmuje bowiem tylko 3 pierwsze akty. Wiemy także z pewnych źródeł, że znany tłumacz Szekspira pozostawił w swęj tece tłumaczenie Natana. Obecny przekład p. Rozalii z Feliksów Saulsonowej nie może zadowolnić ani pod względem wiersza ani pod względem wyrazów i wyrażeń. Że jest użyty wiersz biały, jak i w oryginale, to oczywiście za złe poczytanem być nie może; ależ w jego użyciu trzeba mieć wielką wprawę, żeby się nie sztukować pojedynczemi nic nie mówiącemi wyrazkami, forsowną przekładnią i naciąganyim szykiem wyrazów. Język zaś polski zdaje się lekceważyć p. Saulsonowa, bo tyle jest w jej przekładzie dziśkich składni, tyle germanizmów i innych izmów, że potrzebaby dodać spis poprawek dwa razy co najmniej większy niż *errata*, na końcu książki umieszczone.

P. Chmielowski.

D. 12 grudnia 1867 r.

Wilhelm Machaut truver francuzki.

Za wskazówką p. Malinowskiego, dawniej profesora niemieckiego języka w Macon, dziś profesora nauk przyrodniczych w gimnazyum realném w *Alais* (departamencie du Gard) i członka akademii makońskiej, trafiłem do pamiętników hr. *de Caylus*, pisanych w r. 1747 (a drukowanych w XX tomie *des Mémoires de Littérature de l'Académie Royale des Inscriptions et Belles-Lettres*) o *Wilhelmie de Machaut* truverze francuzkim, który opisywał wierszami czyny Jana i Karola Luxemburczyków królów cze-